

Spontagun¹ II

Nieuchwytny

²W oddali rozciągała się rozległa nizina. Na horyzoncie ostatnie promienie słońca tonęły wśród ledwie widocznych zabudowań. Miasto zapraszało ku sobie prostą, rozciągającą się niemalże do stóp wzgórz ścieżką, zapewne wydeptaną przez kopyta koni. Wieczorny ostrzał burzowy przycichał, lecz mimo wszystko przybysz wciąż trzymał nad sobą stary parasol, czarniejszy niż najciemniejszy skrawek nocnego nieba, nieznacznie pochylony w dal. Można było uznać za dar losu fakt, że mimo wydatnych dziur w poszyciu odzienie przybysza zasadniczo już wyschło. Prawdziwym darem jednak w tej chwili byłoby znalezienie schronienia.

Sykha była miastem o nietypowym, choć jednolitym i dość nudnym charakterze. Monotonna struktura budynków mogła świadczyć albo o ubogim stanie żyjącej tu ludności, albo o ubogim stanie ich umysłów, które nie doświadczyły lub nie rozumiały piękna i różnorodności. Przeważnie mało barwne ściany domów w atmosferze zapadającego zmroku zdawały się tracić jakąkolwiek odmienność. Ciemność topiła to miasto w nużących szarościach, trudno było się więc dziwić, że idąc główną drogą wędrowiec nie zastał ani żywej duszy. Co prawda zmrok z rzadka bywał porą, o której się wychodziło, lecz bez wątplenia każde miasto miało swoich nocnych szwendaczy. W Syksze, jeśli tacy byli, i oni wahali się wyjść z zakamarków.

Im więcej regularnych brył rozpościerało się wokół, tym bardziej nachodziła ochota, żeby znaleźć się gdziekolwiek indziej. Przybysz już dawno wyrósł ze strachu przed mrokiem, jednak nie równał się on w niczym nieprzyjemnemu uczuciu, że w tej mrocznej grobowej ciszy w każdej chwili może rozlec się dźwięk pochodzący z niepewnego źródła. Nawet wiatr,

1 napisan gunem.

2 zaczął 13 lipnia.

wcześniej wyjący z lekka pod górami, omieszkał tego zmroku zawitać w mieście. Atmosfera zdecydowanie nie napawała optymizmem.

Gdyby pominąć ilość kondygnacji u budynków, środek miasta nie różniłby się niczym od reszty, gdyby nie jeden znaczący szczegół. Na skraju pobocznej drogi, tuż przy miejscu skrzyżowania z drogą główną, mrok przebijały słabe promyki światła. Ten szczegół był o tyle intrygujący, że i tu nie brakowało grobowej, mogłoby się wydawać oczekującej ciszy, która w obliczu światła nabrała mroczniejszego charakteru. Przybysz zawahał się. Co by zrobił ktoś inny na jego miejscu? Czy mógł tam zastać coś groźnego? Czyżby krył się w tym podstęp?

Obawy rozwiął widok półek z książkami, jaki ukazał się w oknie w miarę zbliżania się do budynku. Sądząc po słabości źródła światła, to zapewne bibliotekarz zasiedział się nad książką.

Gdy tylko przybysz przystanął przed drzwiami, naszła go chęć odejścia od tego miejsca, odsunięcia się od centrum miasta, jeśli nie zupełnie jego opuszczenie mimo zmęczenia długą podróżą. Nieznośna grobowa cisza i brak wyraźnych pobudek ku takiej decyzji odsunęły go jednak od tych rozmyślań.

Trzykrotnie zapukał do drzwi. Tuż przed trzecim puknięciem uświadomił sobie, że drzwi się powoli uchylają, lecz było już za późno i rozległ się nieznaczny skrzyp. W takiej ciszy mogło go usłyszeć nawet całe miasto. W tej chwili lepiej było już znaleźć się wewnątrz budynku, niż stać się możliwym centrum uwagi szemranych typów z zakamarków.

W środku w istocie znajdował się bibliotekarz. Nie siedział jednak nad żadną książką, a raczej stał i wpatrywał się w gościa. Wyczekujący wzrok w połączeniu z obojętnym wyrazem twarzy stwarzał dość rzadko spotykaną kompozycję.

– Wybacz mi pan tę późną porę – odezwał się nieco zbity z tropu przybysz – ale tak się składa, że właśnie przybyłem do tego miasta, a pan okazał się jedyną oznaką życia, na jaką się tu natknąłem.

– To zrozumiałe – odparł nieco sennym głosem bibliotekarz. Mimo siwiejących włosów i pomarszczonej twarzy zachowywał silną posturę. – O tej porze rzadko kiedy ludzie wałęsają się po ulicach, jeśli w ogóle są jeszcze na nogach.

– Doprawdy – rzekł przybysz, omiółszy wzrokiem kilka rzędów półek – to dobra pora na czytanie ulubionej lektury.

– Niekiedy – przyznał bibliotekarz, choć wśród dość chaotycznie rozłożonych stosów książek na biurku trudno było stwierdzić, czy faktycznie coś przed chwilą czytał. – Co pana sprowadza do Sykhy o tak późnej porze? Można by pomyśleć, że koniecznie zależy panu na dachu nad głową, zważywszy, że tutejsze pustkowia ciągną się po wszystkie horyzonty.

– ³Nie śmiem zaprzeczyć. – Przybysz nie przyjął jednoznacznego stanowiska. – Tutejsze pustkowia nie wydają się korzystne dla spokojnego snu. Przypuszczalnie przywodzi mnie podświadoma potrzeba zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Podejrzewam, że istotną rolę zagrała w tym dzisiejsza burza – kto wie, czy jeszcze nie powróci.

Mówiąc to, przybysz stale miał w zasięgu wzroku uchylone drzwi, jakby spodziewając się innych gości bądź obserwatorów. Teraz przeniósł nieznacznie wzrok na bibliotekarza.

– A więc owszem, jeśli miałby pan coś do doradzenia odnośnie dachu nad głową, chętnie pana wysłucham. Chwilowo nie mam gdzie się podziać, a po dniach wędrówki od świtu do nocy przydałby mi się kilkudniowy odpoczynek w miejscu takim jak to.

– Cóż, jak sam pan widzi – odparł już chętniej bibliotekarz – wokół ani widu, ani słyhu. Wszyscy już pewnie śpią jak kamień. Mimo to znam kogoś, kto mógłby panu użyczyć mieszkania. Znajdzie go pan przy tej samej uliczce, kilka budynków w głąb. Dom wyróżnia się kratami w oknach.

– Dziękuję za radę – odparł przybysz. – A, tak przy okazji, czy o tej porze dałoby się coś wypożyczyć? Książka wielce urozmaiciłaby mi tutejszy pobyt.

– Owszem – odparł szybko bibliotekarz, choć ton zdawał się sugerować, że nie jest z tym w pełni zgodny. O tej porze biblioteka pewnie już dawno była uznana za zamkniętą i dziwnym trafem pozostała otwarta. Przypuszczalnie właściciel zapomniał zamknąć drzwi na klucz, albo przysnął nad ciekawą lekturą, albo jedno i drugie. – Byleby pan nie spędził tu godziny. Wkrótce zamykam.

Przybysz i tak nie zamierzał spędzać tu wiele czasu. Był co prawda wręcz nałogowym czytelnikiem, lecz o tak późnej porze wewnątrz pomieszczenia przysłaniała ciemność, jego zaś dręczyło zmęczenie podróżą, które osłabiało nie tylko analizę ciekawości lektury, ale i czujność, którą w obliczu swojej sytuacji wołał zachować. Nie patrzył na każdy tytuł ani nie kartkował książek. Wreszcie zainteresował go tom w twardej oprawie zatytułowany “Zgliszcza wschodu”, zdaniem okładki traktujący o starożytnych cywilizacjach, których ekspansywne najazdy i kampanie zagrażały niegdyś porządkowi tych krain. Bibliotekarz uniósł wzrok, gdy przybysz wyjmował go z półki obok lady.

– Ach, tak – rzekł odmiennym głosem, a jego wzrok nabrał na wyrazistości, jakby przyglądał się cennemu dziełu. – “Zgliszcza” to dobry wybór, choć nie dla amatorów. Ani dla sporadycznych czytelników.

– Na szczęście nie jestem ani jednym, ani drugim – odparł przybysz.

– Nie jest to książka na jeden dzień – mówił dalej bibliotekarz. – To porządny tom pisany przez wielu autorów, który może zabrać nawet tygodnie, jeśli tyle spodziewa się pan zostać. Warto zaznaczyć, że tom napisano ponad dwieście lat temu; język jest nie tylko poważny, ale i stary, niekiedy mylący. Potrzeba wytrwałego umysłu, żeby móc ją czytać dla relaksu.

– Słusznie pan prawi. A więc myślałem o wypożyczeniu drugiej, lżejszej książki, która umiliłaby czytanie tamtej. Jednak nie znam się dobrze na książkach fabularnych, a już zwłaszcza w tym rejonie. Z pewnością pan może coś polecić z tej dziedziny.

– Zgadza się, niech tylko pomyślę...

Po chwili zaczął przeglądać jeden z wyższych stosów ułożonych na biurku oświetlonym oliwną lampą. Przybysz też raczył przyjrzeć się książkom, które bibliotekarz trzymał przy sobie. Jeśli nie były to niedawno oddane książki, mogły coś znaczyć dla jego samego. Ciekawe, którą z nich mógł czytać?

– Xkysk – niepewnie przeczytał pojedynczy napis z podkreśleniem na tajemniczej, granatowo-szarej okładce. Bibliotekarz rzucił mu baczne spojrzenie, po czym zrozumiał.

– Owszem, dobrze pan wymówił, to Xkysk.

– Autor czy tytuł?

– Autor – odparł bibliotekarz, po czym wrócił do przeglądania książek. Przy czym zrobił to z pewnym opóźnieniem, a słowa wypowiedział jakby z nutą ostrożności. – Nie sądzę, żeby pana zainteresował.

– Ależ wszystko mnie interesuje – odparł przekornie przybysz, nie do końca zgodnie z prawdą.

– W takim razie mało pan czytał – mruknął nieuprzejmie bibliotekarz. Rozmowa pobudziła jednak przybysza i nie zamierzał ustąpić.

– To książka autobiograficzna?

– Bardziej filozoficzna. Z odrobiną przesady i bezsensownych wywodów. Lepiej niech pan nie zawraca nią sobie głowy.

Przybysz miał zadać kolejne pytanie, lecz uświadomił sobie, że rozmowa przybrała dość osobliwy ton i dalsze brnięcie w tym kierunku mogłoby wzbudzić antypatię, a dopiero co znalazł się w tym mieście i zamierzał spędzić tu parę dni. Odpuścił więc dalsze prowadzenie dyskusji. Ciekawość jednak go nie opuszczała i próbował przeczytać kolejne tytuły, a fakt, że miał je przed sobą do góry nogami, nie stwarzał wielkiej różnicy.

– Spon...ta...

– O, tutaj. – Uniesiona w powietrze książka przysłoniła tytuł w odległej części biurka. – ⁴“Przestroga czasu”. Niezwykle wciągająca, nietypowa i nowa książka. Pisana dość nowoczesnym, prostym językiem, a

jednocześnie skłaniająca ku głębszym przemyśleniom. Z pewnością się panu spodoba i myślę, że często będzie pan do niej wracał po żmudnej lekturze historii. Z racji na jej długość powinna panu wystarczyć do końca pobytu. Nie powinna pana zanudzić.

– Dziękuję za rekomendację. A więc niech będzie, “Zgliszcza wschodu” i “Przeostroga czasu”. To powinno wystarczyć.

– Znakomicie. – Bibliotekarz wyjął kartkę i sięgnął po pióro. – W takim razie potrzebuję tylko pańskiego imienia.

– Szafiar – odparł przybysz, a bibliotekarz zaczął pisać.

Chciał jeszcze zerknąć na tytuł w oddali, lecz bibliotekarz przesunął lampkę – można by rzec, że dalej, niż potrzebował – i mógł tylko zobaczyć szarą okładkę i zauważyć zakładkę wetkniętą dość niedbale, jakby z pośpiechem, mniej więcej w środku książki. Ciemność sprawiała, że nie różniła się zbyt od reszty książek, stając się kolejną monotonną cegiełką wśród rzędów literatury. Przybysz omiotł wzrokiem jeszcze kilka tytułów w zasięgu wzroku, jednak żaden nie wydał mu się szczególny.

– Proszę bardzo. – Bibliotekarz wręczył mu papier. – Życzę przyjemnej lektury.

Przybysz podziękował i wyszedł. Na zewnątrz miasto już całkowicie pochłonął mrok. Niebo zaczynało zlewać się ze ścianami budynków w jedną wielką czerń przysłaniającą nawet ich monotonność. Normalny człowiek poprosiłby bibliotekarza o źródło światła, lecz przybysz wolał nie rzucać się w oczy, a poza tym szybko przyzwyczajał się do ciemności. Ulewa dobiegała końca i nie było już sensu wyciągać parasola. Błotnista droga na szczęście nie była usiana kałużami, a ziemia nie przekształciła się w ohydny maź i tylko nieznacznie zapadała się pod naciskiem stóp.

Wkrótce wędrowiec wypatrzył dom o oknach zabitych kratami. Rozejrzawszy się jeszcze po okolicy, upewnił się, że nie trafił w niewłaściwe miejsce. Podszedł do drzwi i mocno zapukał.

Po chwili w szparze ukazało się światło, a wkrótce drzwi uchyliły się, ukazując brodatą twarz za łańcuchem.

– Słucham? – burknął nieuprzejmie. – Wynajmować się zachciało, he?

W środku nocy?

– Owszem. Okaż pan gościnność i udziel mieszkania.

– I co? Myśli pan, że ze mnie idiota, żeby wpuszczać byle kogo po zmierzchu? Pewnie z pana jaki zbój, czy inny złodziej.

– Daruj pan tę późną porę, przybywam z daleka. W bibliotece powiedziano mi, że mogę tu spędzić noc. Nie mam gdzie się podziać.

– Podziać się gdzie nie ma, nocny figlarz. A pieniądze u was są?

– Nie wiem, jak pan mówi, zem figlarz, ale może coś tu się znajdzie? –

Wyciągnął sakiewkę pełną złota i zaszeleścił nią.

– Na żarty mu się zebrało – parsknął brodacz, choć trudno było rzec, czy ze śmiechu, czy wzburzenia. – A dawaj, do środka. Co mnie po trzymaniu pana tutaj.

Rozległ się szelest opadającego łańcucha. Zaraz potem brodacz uchylił drzwi i zręcznie cofnął się w głąb, wciąż jakby nie ufając przybyszowi.

– Ile? – rzucił, gdy tylko przybysz przekroczył próg.

– Zależy, po jakich cenach tu pan sprzedaje.

Brodacz zarechotał głęboko.

– Targować się chce! Najpierw błaga, potem negocjuje! Typowy szubrawca.

– Nie rzucaj pan obelgami, pragnę się jedynie zorientować w lokalnych cenach.

– Zazwyczaj usługa idzie po trzydziestu morjach na dzień – odparł w końcu brodacz, obdarzając go surowym wzrokiem. – Lecz za to najście należy mi się drugie tyle.

Choć nie rzucał już obelgami, wysokość cen wypowiedział w równie oskarżycielskim tonie.

– Nie będę się spierać – odparł przybysz po krótkim namyśle.

Omawiali jeszcze długość pobytu, kiedy przybysz uświadomił sobie, że w oddali słyszy muzykę. Bardzo cichą i, jak się zdawało, tęskną. Sądząc po dźwięku, mogła pochodzić z klawiszy. Nie był pewien, kiedy zaczęła grać.

Ostatecznie zdecydował się na osiem dni pobytu i przeszli do spisania umowy. Przybysz znów przedstawił się jako Szafiar, a brodacz miał na imię Bagon. Po złożeniu podpisów brodacz zaprowadził go po schodach na skraj krótkiego korytarza. Muzyka, która wcześniej zdawała się dobiegać z góry, najwyraźniej ucichła.

– Tutaj – brodacz wciąż nie rezygnował z nieprzyjemnego tonu, jakby ciągle miał jakieś pretensje. – Pokój numer siedem.

Wręczył mu klucz i bez słowa powrócił na dół. Przybysz nie komentował już jego zachowania i nie wdawał się w dyskusje o uprzejmościach. W końcu brodacz mógł już spać, kiedy zapukał. W takich okolicznościach jego rozgniewanie było raczej uzasadnione.

Pokój był niewielki, lecz na pierwszy rzut oka zadowalający. Przybysz prędko rzucił się na miękkie łóżko, nie kłopotając się ze zmianą ubrania. Nozdrza wypełnił mu zapach miękkiej poduszki z kwiecistą poszewką. Powoli opadł na plecy i prędko zapadł w sen.

*

⁵Gdy zbudziły go promienie słońca, niechętnie wpadające przez niewielkie zakratowane okno, dochodziło już południe. Niespiesznie wstał z łóżka i tym samym poczuł, jak chęć snu natychmiast ustępuje głodowi i pragnieniu. O ile późno w nocy nie zdawał sobie z tego sprawy, ostatni posiłek jadł przed zachodem słońca, a następane kilka godzin zasadniczo bez przerwy szedł do przodu w poszukiwaniu schronienia, a po drodze musiał się zmagać z okropną pogodą. Co prawda miał pewien prowiant pod ręką, lecz wolał przygotować sobie coś porządniejszego. Schrupał ze dwa kruche chlebki dla motywacji, po czym, uświadomiwszy sobie, że niewielka kuchnia w kącie nie jest wystarczająco wyposażona, wyszedł na zakupy. Schodząc, pomyślał o porozmawianiu z gospodarzem w celu ułagodzenia ich stosunków, jednak drzwi jego pokoju były zamknięte.

Za dnia Sykha była bardziej żywa, choć w porównaniu z innymi miastami, nawet w tym regionie, wciąż należało ją uznać za ciche i dość wyobcowane miejsce. Ze względu na pracujących o tej porze mężczyzn i kobiety przeważnie trzymane w domach z dziećmi, ulice trudno było uznać za ruchliwe. Ludzie traktowali się z uprzejmością, ale ze względu na silną scentralizowaną władzę nie mogli się zbierać w większe zgrupowania, a już na pewno nie o charakterze politycznym bądź gospodarczym.

O Syksze nierzadko padały słowa w innych miastach; przybysz zasłyszał lub dowiedział się z bezpośrednich rozmów, że miastem rządzi rada o nad wyraz ścisłym składzie. Wybory, o ile były organizowane, nie brały pod uwagę całego społeczeństwa, a możliwość kandydowania należała do rzadkości. Rzecz jasna rada zachowywała pozory i z każdą kadencją dochodziło do zmiany co najmniej jednego członka, lecz *de facto* zmiany te podlegały ścisłej kontroli. Rządzący mogli sobie na to pozwolić ze względu na słabe zewnętrzne wpływy wynikające ze szczególnego położenia geopolitycznego oraz stosunkowo niewielkie różnice w dobrobycie mieszkańców, którzy w gruncie rzeczy nie mieli na co się skarżyć. Przybysz wątpił jednak, żeby taki stan rzeczy zachował się na wieki, a swój osąd mógł poprzeć szerokim zakresem literatury historyczno-politycznej. Miasto nie stanowiło jednak ważnego punktu w jego podróży – zatrzymał się tu wyłącznie z braku alternatyw. Nie miał więc w planach ryzykować życia, mieszając się w lokalną politykę.

Mimo podobieństwa brył i niezbyt przyciągającej kolorystyki, punkty komercyjne były w mieście zauważalne, często dzięki większej ilości okien, wystawionym ogłoszeniom, czy też ludziom reklamującym niekiedy nawet własne produkty. Ceny były w gruncie rzeczy przystępne, sprzedawcy starali się o uprzejmość i zachętę, a wystrój wewnątrz się nie narzucał. Przybysz zakupił między innymi mąkę, sól, kiełbasę, a także porcelanowe talerze (w tym jeden zdobiony na drogę), nowe sztuce i kilka przyborów kuchennych.

⁶Stanąwszy znów na progu mieszkania, doszedł do wniosku, że brakuje mu sił na dalsze chodzenie. Szybko przygotował sobie jajecznicę z kiełbasą, urozmaicając konsystencję chlebem, i zaparzył herbatę z listków faasi, których spory zapas trzymał w torbie. Pokoik na moment wypełnił przyjemny zapach. Po zaspokojeniu potrzeb natychmiast rzucił się z powrotem na łóżko, wciąż nie przejmując się higieną, i pochłoniął się w „Zgliszczach wschodu” na większość dnia, przerywając tylko na czas posiłków, po które nie wybierał się już na zewnątrz. Chwilami czytał też drugą książkę, lecz tam fabuła rozkręcała się powoli, szczegół po szczególe. Mimo to nie była nudna.

Późnym wieczorem, już po kolacji, gdy Sykhę zalewał zmrok, podróżnik opadł na poduszkę, przeczytawszy kolejny rozdział „Zgliszczy”, i odpłynął myślami do wspomnień z ostatnich dni. Ponieważ wspomnienia z długiego, ciągnącego się w nieskończoność spaceru nie były zbyt szczególne, myśli spłynęły raczej ku wczorajszym wydarzeniom, a zwłaszcza jednemu. Jak na wezwanie w myślach pojawił się obraz plamistej, granatowoszarej oprawy. „Xkysk”, mówiła; to jedno, podkreślone słowo zdawało się zespalać w sobie całą atmosferę tego, delikatnie ujmując, nietypowego spotkania. W tym jednym słowie czuł skrytość, niechęć bibliotekarza, wiszące w powietrzu uprzedzenie – żeby nie powiedzieć „nienawiść” – do ciekawości przejawianej wtedy przez przybysza, a jednocześnie zamknięte przed nim słowa i znaki oraz spowijający całą atmosferę mrok oświetlony jednym maleńkim światełkiem, stanowiącym jedyną przyczynę całej ciekawości, budzącym intrygę i zachęcającym do konfrontacji. Przybysz miał sobie za złe tę ciekawość, której wtedy uległ, mimo że zasadniczo nie doprowadziła go do niczego złego. Czyżby żaden człowiek nie mógł ulec pokusie? Wiedział, że o tym mieście nie mówiło się wiele dobrego, wiedział, że takie sytuacje najczęściej prowadzą do zguby, czytał wiele legend i mitów, a mimo wszystko musiał tego doświadczyć na własnej skórze; jak zwykle pokusa była niezwykła.

Dlaczego tak bardzo się tym przejmował, skoro został mu tu ledwie tydzień i zapewne już nigdy później nie ujrzy bibliotekarza ani jego tajemniczej książki? Cóż, zasadniczo właśnie o to chodziło. Mimowolnie ujawnił słaby punkt, coś, czego bibliotekarz nie chciał mu pokazać z powodów osobistych, a to oznaczało, że ta książka nie znajdowała się tam przypadkiem i bez wątplenia stanowiła pewną wartość dla jej posiadacza. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć nagłą antypatię skierowaną w przybysza, choć zręcznie ukrywaną między słowami? Fakt, że bibliotekarz nie zabrał książki, mógł tylko stanowić dodatkową wskazówkę. Tylko czy na pewno? Co takiego mogło kryć się w jednej książce? Przybysz czytał wiele i wiedział, że żadna książka napisana przez człowieka nie zawiera w sobie kluczy do wszechwiedzy. Czym mogła być “przesada” i “bezsensowne wywody”, o których mówił bibliotekarz?

Przypomniawszy sobie jednak dokładnie te słowa, zwątpił na chwilę w to, co przed chwilą mógłby uznać za pewne, uzasadnione wnioski. Może bibliotekarz wstydził się, że czytał tę książkę, i nie chciał jej na swoim biurku, a mimo to pozostawił ją tam mimowolnie? W końcu była noc, zmęczony umysł płała figle, a bibliotekarz zasiedział się pewnie nad inną książką i nawet zapomniał odłożyć poprzednią. Ostatecznie to był zwykły człowiek, a zwykli ludzie popełniają zwykłe błędy. Mimo wszystko⁷ była to zagmatwana i wprawiająca w zadumanie sytuacja, która ciągle nie dawała spokoju przybyszowi, a mieszcząca się w jednym, tajemniczym imieniu.

Nagle przybysz wrócił do świata zewnętrznego jednym mgnieniem, gdy uświadomił sobie zmianę w jego otoczeniu. Z oddali, chyba z zewnątrz, znów ciągnęła się ta muzyka; tak samo spokojna, tak samo tęskna. Można by pomyśleć, że ktoś ćwiczył, tylko czemu tak późno? Czyżby nie uchodziło to za zakłócanie spokoju? Co prawda przybyszowi wcale nie przeszkadzał delikatny dźwięk klawiszy, ale komuś powinien.

Zaintrygowany przybysz wyszedł na balkonik obok kuchni. Dźwięk był teraz wyraźniejszy – faktycznie były to klawisze. Dochodził zza rogu

7 pisan także 20 lipnia.

budynku, nie dało się więc stwierdzić dokładnego źródła, lecz nic nie stwarzało przeszkody, aby się weń wsłuchać. Muzyka brzmiała pięknie, melancholicznie; wysokie, ekspresywne dźwięki szły w parze z łagodnym basowym ostinato. Powolne tempo pozwalało każdej nucie na swobodne przekazanie myśli; myśli razem łączyły się w spójne zdania, które można by porównać do tych w książkach napisanych przez wyjątkowo utalentowanych autorów. Ciąg nut wędrował w górę i w dół, z jednej strony w spodziewanym kierunku, z drugiej jednak niekiedy lądując na mniej przewidywalnych nutach. ⁸Z rzadka pojawiające się krótsze nuty i przejścia dodawały atmosfery i wprowadzały nowe, trudne do opisanie uczucia.

Przez moment przybysz nie myślał o niczym i o nikim. Wchłonał muzykę tak, jakby była pewnym brakującym w jego życiu elementem, czymś, co uzupełniało jego myśli i wrażenia. W końcu ciąg nut wygasł, chyba się zatrzymał, zastąpiony na moment zupełną ciszą, zupełnie taką, jak poprzedniego dnia, gdy wędrowiec przybył do miasta. Cisza sama więc w sobie przypominała o rzeczywistości i dopełniała wrażenia po muzyce. Na zewnątrz wszystko spowijał mrok i z żadnego okna nie padało światło. Jak to możliwe, że muzyka nie zakłócała spokoju mieszkańców? Czyżby była na tyle cicha, żeby ich nie zbudzić? Czy to możliwe, że tylko przybysz ją słyszał?

Nieodpartym mogłoby się wydawać wrażenie, że ten ciąg dźwięków dedykowany był wyłącznie dla niego. Przybysz wiedział, że było to mylne wrażenie, chociażby dlatego, że wcześniej słyszał go w towarzystwie Bagona. Tylko czy na pewno on też go słyszał? Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu czuł, że musi się o tym przekonać. Następnym razem spyta kogoś – kogokolwiek, kto akurat będzie w pobliżu – czy też słyszy tę muzykę.

Nie doczekawszy się kolejnych dźwięków, wrócił do łóżka, poczuwszy głębokie zmęczenie. Jednak zasypiając, odniósł wrażenie, że znów coś słyszy. Czy to było naprawdę, czy działo się tylko w jego głowie? Z tym

pozostawionym bez odpowiedzi pytaniem jego świadomość kurczyła się, zapadając w głęboki sen.

Następnego dnia przybysz wreszcie postanowił zadbać o higienę i sprawił sobie dwa dobre uczynki: pierwszym była kąpiel, a drugim pójście na zakupy celem zdobycia zapasu ubrań. Przybysz odwlekał to z dwóch, a raczej trzech powodów: kupowanie ubrania bywało dość żmudną czynnością, zabierającą dużo czasu – a jemu przecież na czasie zależało – jednak przede wszystkim zarówno higienę, jak i swój wygląd zasadniczo miał gdzieś.

Sykha nie była bardzo droga, więc pozwolił sobie na szczególną rozrzutność, którą uświadomił sobie dopiero wtedy, gdy wpychane do plecaka ubrania zaczynały utrudniać dostęp do pieniędzy. Powróciwszy, wypakował większość ubrań do pustej, drewnianej szafy stojącej w rogu pokoju. Wreszcie sprawił sobie trzeci uczynek: zmienił ubranie i wywiesił pranie na balkonie. Potem zapomniał o wszystkim i zanurzył się z powrotem w „Zgliszczach wschodu”, które teraz dobiegały do interesującego punktu, jakim była konfrontacja wojsk cesarskich z bandą luźnego związku państewek i plemion, którym ostatecznie udało się powstrzymać dalszy pochód armii. Tu książka czytała się nieco lżej i przybysz przesiedział nad nią większość dnia, zapomniawszy niemal o obiedzie, który sprawił sobie sam z wciąż niewyczerpanych zapasów.

Następne trzy dni minęły w podobny sposób. Przybysz wstawał, jadł śniadanie, po czym wychodził na półgodzinną przechadzkę po mieście, raz żeby zrobić zakupy, a raz po prostu dla odmiany. Zbliżało się lato i suche powietrze wraz z nieustającymi upałami nie zachęcały do dłuższych wyjść, ale przybysz i tak nie miał na nie czasu. Na zewnątrz niewielu zwracało na niego uwagę, rzadko podejmowano rozmowy i, ogólnie rzecz biorąc, przybysz był pozostawiony sam sobie. Nie przeszkadzało mu to zbytnio, bowiem i tak nie oczekiwał, że ktoś zwróci na niego uwagę. Nie zamierzał zawierać dłuższych znajomości – przechadzki służyły mu raczej jako sposób na oderwanie myśli od jego głównego zajęcia, a przy okazji podziwiał

otoczenie, choć niewiele było do podziwiania. Nie tylko budynki cechowały się małą różnorodnością – sucha roślinność pozostawiała wiele do życzenia, drzewa były przeważnie sadzone równomiernie wzdłuż większych dróg, w okolicy nie kręciły się żadne zwierzęta, ani nawet ptaki, a niebo, jak to niebo, nie przedstawiało sobą jakichś skomplikowanych schematów i w gruncie rzeczy wszędzie było takie samo.

Ani wychodząc, ani w drodze powrotnej przybysz nie napotykał się na Bagona. Drzwi gospodarza nieustannie pozostawały zamknięte, a ze środka nie dobywały się żadne dźwięki. Ponieważ koniec końców przybysz nie chciał zwracać na siebie uwagi, a osoba wynajmująca mieszkania z pewnością pamięta swoich lokatorów, postanowił nie narzucać się gospodarzowi. W końcu wkrótce i tak miał się wybrać w dalszą podróż.

Mimo to czasem nachodziła go chęć socjalizacji. Raz zagał rozmowę ze sprzedawcą, innym razem zastanawiał się, czy nie porozmawiać z którymś z sąsiadów. Drzwi wszystkich pokoi pozostawały jednak zamknięte i realnym osiągnięciem było usłyszeć szmer, a co dopiero rozmowę lokatorów. Co prawda zawsze mógłby zapukać, lecz, prawdę mówiąc, tutejsza kultura była mu zasadniczo nieznaną. Nie znając kultury, łatwo zrobić z siebie dziwaka, a tym samym zwrócić na siebie niepotrzebną uwagę.

Nie mając zbyt wiele możliwości, a także będąc w posiadaniu bogatej i rzadkiej lektury, przybysz spędzał większość dnia na czytaniu. Nie trudił się ze ścieleniem łóżka i nawet nie zmieniał ubrania na sen – wystarczyło mu, że miał coś na zmianę co kilka dni. W każdym razie nie leżał tam całego dnia – czasem czytał na siedząco, a czasem nawet przechadzał się po pokoju z książką. Często też zapisywał coś w swoim notesie.

⁹Raz, pogrążając się w przemyśleniach podczas bezsennej nocy, przybysz doszedł do wniosku, że zanurzony w tym powtarzalnym schemacie dnia zasadniczo osiągnął swój cel – na chwilę zapomniał o głównym celu swojej podróży, o dniach pełnych wysiłku, kiedy to musiał przemierzać niezgłębionej wielkości pustynię w nadziei na bezpieczny

postój. Teraz byłby gotów pójść w dalszą drogę. Ponieważ jednak zdecydował się tu spędzić osiem dni, a głównie ze względu na książkę, na której mu zależało, dane mu było zostać tu jeszcze trochę. Książka dostarczała ważnych informacji dla jego podrzędnych badań, których pomimo swojej mniejszej ważności nie zamierzał zaniedbywać w obliczu takiej okazji.

Piątego dnia, schodząc na dół, napotkał po drodze Bagona, który najwyraźniej przechadzał się po korytarzu.

– Dzień dobry, panie gospodarzu – przywitał się uprzejmie, choć nie energicznie.

– To się jeszcze okaże, czy dobry – odparł Bagon, jakby w zamyśleniu. Wciąż towarzyszył mu ten odrobinę gburowaty ton głosu. – Ale dziękuję.

– Moja nocna wizyta nie zaważyła na pańskiej gościnności, czyż tak? – zaryzykował przybysz.

– Hę? A co mi tam do pana. Wszędzie podejrzane typy się snują.

– Podejrzane typy?

– Ano, podejrzane. Trzeba by tu jakoś z nimi zrobić porządek, ale jak? Gdybym to ja tu rządził, pochował by się jeden z drugim, a i to niemało! – mruzczał chyba bardziej do siebie.

– A czyż to nie pański dom? Ja tu na pewno nie rządę – odparł z lekka zdumiony przybysz.

– Mówiłem już, że nie o pana chodzi – odparł dobitnie, po czym dalej mamrotał coś pod nosem, nie obdarzając już przybysza spojrzeniem.

Przybysz opuścił więc budynek, nie przeszkadzając gospodarzowi w rozmyślaniach. Przynajmniej nie musiał się martwić o to, jak jest postrzegany. W zasadzie niczego więcej i tak nie potrzebował, więc nie było sensu zawracać brodaczkowi głowy. W końcu miał własne problemy.

Tegoż dnia zjadł obiad w pobliskiej restauracji, jako że miał dosyć pracy w kuchni, która w dodatku nie należała do najwygodniejszych. Okazało się, że dania gotowane przez Sykhan wcale nie są takie złe, jak mogłoby się wydawać. Przypadkiem uciał nawet pogawędkę z kelnerką, która z racji na

niewielką ilość klientów o tej porze miała niewiele roboty, i spytany napomknął o tym, jak spędza czas. Nie spodziewał się, że Sykhance znany będzie tytuł „Zgliszczy wschodu”. Jak się okazało, jej krewny był szanowanym politykiem o znacznej wiedzy historycznej i często miał w zwyczaju opowiadać o swojej robocie i zainteresowaniach. Za to drugi tytuł nie był jej znany. Temat pochwylił jednak kucharz, który z racji małego pomieszczenia i cichej atmosfery słyszał ich pogawędkę. Był zaskoczony, że tytuł już się pojawił; jak się okazało, książka była już wcześniej zapowiadana i faktycznie była nowiuteńka. Bibliotekarz musiał przeczytać ją jednym tchem, skoro mógł ją polecić.

Po powrocie przybysz był nieco rozgniewany, że pozwolił sobie na tak rozluźniony język i rozповідаł o swoich poczynaniach. Wprawdzie nikogo nie powinien zainteresować nieznaną z imienia przybysz zatrzymujący się na kilka dni, żeby poczytać, ale fakt, że rzucił tytuł, który w dodatku czytał polityk krewniak, już stawiał sytuację w nienajlepszym świetle. W dodatku kelnerka wyglądała na plotkarę. Brakowało jednego kroku, choćby pytania o imię przybysza, a już mógłby zostać zapamiętany. W końcu kto wie, czy nie będzie zmuszony do ponownego zahaczenia o to miejsce w drodze powrotnej.

Męczące myśli szybko jednak rozpierzchły się pod wpływem książek, które tego dnia były wyjątkowo wciągające. Przybysz nie odrywał się od nich praktycznie już do końca dnia. Pochwycona o zmroku „Przestroga czasu”, w której główny wątek połączył się z drugorzędny w większą zawieruchę, pochłonęła mu umysł do tego stopnia, że zasnął z książką w rękach.

¹⁰Następnego wieczoru przybysz, nie mogąc się dłużej skupić na czytaniu, wybrał się na spacer, którego zapomniał odbyć tego rana. Całe szczęście nie zapadł jeszcze zmrok i pora wciąż nadawała się na przechadzkę, choć miasto wcale do niej nie zapraszało. Przybysz odczuwał już wszystkimi zmysłami, że powinien rzucić to, co robi, i udać się w dalszą podróż, lecz jednocześnie druga strona umysłu przypominała, że kolejna

okazja do tak szczegółowych badań wschodnich kultur może się nie nadarzyć, zwłaszcza, że nie podążał już na wschód i nie zamierzał tam wracać, ponieważ oznaczałoby to znaczne wydłużenie jego trasy. Przez te kilka dni mógł zaoszczędzić tygodnie wędrówek, które w dodatku mogły okazać się bezowocne. Kiedy więc przechodził obok wciąż czynnej biblioteki, w której przez okno ujrzał bibliotekarza snującego się między półkami, postanowił nie zmieniać swojej uprzedniej decyzji.

Wracając, wciąż pogrążony w przemyśleniach, omal nie zauważył ciągnącej się w pobliżu muzyki. Stał dosłownie krok przed budynkiem gospodarza i zaczął nasłuchiwać. Tak jak ostatnio, była to jedyna rzecz, jaką słyszał we wszechobecnej ciszy, a mimo to muzyka była tak delikatna i niezauważalna. Zdawała się dobiegać gdzieś z tyłu. Przybysz poszedł za róg budynku, mijając górkę odpadów, lecz natknął się na zamkniętą furtkę. Pewnie by ją przeskoczył, gdyby nie fakt, że melancholijny ciąg nut zdawał się teraz dobiegać zza płotu dzielącego działkę. Może i tajemniczy ciąg nut go przyciągał, ale nie na tyle, żeby włamywać się do cudzych mieszkań. Zamiast tego wyszedł i znalazł równoległą drogę. Jak na złość nie było po drodze nikogo, kogo mógłby spytać – jakkolwiek dziwnie by to wyglądało – choć nie zapadł jeszcze zmrok. Wreszcie znalazł się po drugiej stronie budynku naprzeciwko. Był niemalże pewien, że to właśnie stamtąd dochodzi tajemniczy ciąg dźwięków, lecz w żadnym oknie nie paliło się światło. Omiótł wzrokiem otoczenie, lecz nie wyglądało na to, żeby w pobliżu chociaż jedno pomieszczenie było oświetlone. Czy to możliwe?

Muzyka znów ustała i zapadła grobowa cisza. Przybyszowi nagle bardzo nie spodobała się ta cisza, bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej. Czuł się obnażony i obserwowany. Zaprzagnął znaleźć się w jakimś odległym miejscu, jak najdalej stąd. Gdy wracając minął jednego przechodnia, miał ochotę głęboko odetchnąć z ulgą, lecz jednocześnie uzmysłowił sobie absurd tej sytuacji i odniósł wrażenie, że mu odbija. Powrócił więc do mieszkania i starał się nie wracać myślami do tego dziwnego zjawiska. Tym razem jednak

nie mógł się skupić na czytaniu. Przeleżał w męczącej ciszy dobrych parę godzin, zanim wreszcie dzień dobiegł końca.

Ostatnie dwa dni minęły zwyczajnie, zupełnie jakby miasto chciało zachować pozory normalności w obliczu zbliżającego się końca pobytu przybysza. Nie nawiązał żadnej rozmowy, nie usłyszał znów tajemniczej muzyki – a przynajmniej tak mu się wydawało – a książki czytały się ani lekko, ani powoli. Ostatniej nocy przybysz nawet złapał się na myśleniu o tym, dlaczego przestało się dziać cokolwiek osobliwego. Doszedł do wniosku, że to zjawisko samo w sobie było osobliwe. Stanowiło to istne uwieńczenie sykhańskiej atmosfery.

Przybysz wymeldował się z mieszkania wraz z nastaniem poranka. Przed wyjściem uważnie wszystko uprzątnął, a nawet pozostawił kuchnię w lepszym stanie niż ją zastał na początku pobytu. Bagon na szczęście już nie spał i udało się uniknąć nieprzyjemności. Przybysz miał nawet wrażenie, że brodacz cieszy się z jego odejścia. A przecież tyle mu zapłacił.

Tym razem nie miał już w planach spaceru po mieście. Wraz z ostatnim spacerem upewnił się, że nic mu nie brakuje. Pozostało mu tylko oddać książki. Wprawdzie nie udało się przeczytać całych „Zgliszczy wschodu”, ale przybysz pozostawił tylko najmniej jego zdaniem istotne fragmenty i był usatysfakcjonowany. Drugiej książki nie potrafił dobrze ocenić ze względu na brak obeznania w książkach fabularnych, jednakże wyglądała na dobrą. Nie sądził jednak, żeby sytuacja opisana w książce mogła mieć miejsce w prawdziwym świecie. Ale w końcu na tym polega fikcja literacka.

Mimo wczesnej pory biblioteka była już otwarta. Pomimo większego nacisku drzwi otworzyły się bez żadnego skrzypnięcia. Ochocho wpadające przez okna poranne światło zalewało całe pomieszczenie, nie szczędząc ani skrawka ciemności w najdalszych zakamarkach. Wszechobecne tytuły książek zachęcały do ich przeglądania. Aż chciało się coś wziąć na drogę.

– Dzień dobry – przywitał go żywy, kobiecy głos. Wkrótce jego właścicielka wyszła zza półek, trzymając stertę książek. To była blondynka w średnim wieku. – Chciałby pan coś wypożyczyć?

Starca nie było w zasięgu wzroku.

– Ależ nie, nie. – Przybysz rozejrzył się uważniej po pomieszczeniu. – Czy zastałem bibliotekarza?

– Tak się składa, że mąż wyszedł na małą przechadzkę i chwilowo go zastępuję. W czym mogę pomóc?

Przybysz przelotnie pomyślał, że to dość spora różnica wieku, ale w końcu czego się nie robi dla pieniędzy.

– To nic szczególnego, przyszedłem tylko oddać wypożyczone książki. – Sięgnął do torby. – Dzisiaj wyruszam w dalszą drogę.

– Ach, jest pan podróżnikiem? – Kobieta odłożyła stertę na biurko.

– Owszem. Pani mąż polecił mi tę niezwykle rzadką księgę o wschodnich cywilizacjach, których nie miałem szansy dokładniej zbadać. – Podał jej książkę.

– „Zgliszcza wschodu” – przeczytała ostrożnie, z nutą szacunku. – Chyba coś o tym słyszałam. Czyli jednak ci na górze zgodzili się na coś mocniejszego – mruknęła ciszej.

– ... I jeszcze druga. – Przybysz wyciągnął „Przestroagę czasu”. – Dla relaksu.

– Hmm... – Kobieta zmrużyła oczy. – Nie przypominam sobie, żeby to do nas trafiło.

– To bardzo nowa książka, świeżo wydana. Mogła tu trafić nawet dzień przed tym, jak ją wypożyczyłem. Jeśli tak, to pani mąż musiał ją szybko przeczytać, bo wielce mi ją polecał.

– To ciekawe, bo nic mi o tym nie mówił – rzekła odmiennym głosem kobieta. – A przecież tak lubię czytać fikcję.

– Pewnie nie chciał się przyznać, że ją wypożyczył – odparł z uśmiechem przybysz.

– Aha, pewnie – zaśmiała się kobieta. – Jak pan ma na imię?

– Szafiar. – Nie uszło jego uwadze, że chyba po raz pierwszy wymawia to imię z uśmiechem.

– Za chwileczkę pana znajdę. – Otworzyła szufladę za biurkiem w poszukiwaniu kartki zapisanej przez bibliotekarza.

Przybysz mimowolnie przyjrzał się książkom na biurku. „Xkysk” gdzieś wyparował; inne tytuły chyba też. Bardzo możliwe, że leżały tu już inne nieuporządkowane stosy. Biblioteka musiała mieć wielu gości.

– Hm – dobiegło zza biurka. – Jakoś nie mogę pana znaleźć. Kiedy dokładnie wypożyczał pan książki?

– Osiem dni temu, o zmroku.

– O zmroku? – Kobieta nagle podniosła się i spojrzała zdumiona.

Przybysz westchnął.

– Akurat wtedy przybyłem i to było jedyne źródło światła, na jakie się natknąłem. Bibliotekarz polecił mi mieszkanie i wypożyczyłem te dwie książki.

– Słucham? To niemożliwe. – Zdumienie jej nie opuszczało. – Biblioteka zawsze zamyka się pod wieczór.

– Może pani mąż zasiedział się tu raz nad książką.

– Powtarzam, to niemożliwe. Zawsze wraca do domu wieczorem. Przez ostatnie osiem dni właśnie tak było.

Przybysz zmrużył oczy.

– Może nie mówimy o tej samej osobie?

– Może go pan opisać?

– Owszem. – Przybysz zastanowił się przez moment. – Siwe włosy, trochę stary, choć wyglądał na krzepkiego...

– To nie mój mąż – odparła z przejęciem kobieta.

– Pracuje tu ktoś jeszcze?

– Nie.

Przybysza ogarnął osobliwy chłód.

– Kogo w takim razie zastałem?

– Nie wiem. – Kobieta podrapała się po głowie.

– Na pewno nikt tutaj nie wchodzi?

– Ależ nie. Wiem wszystko o bibliotece i nigdy nie mieliśmy tu nocnej zmiany. Jest pan pewien?

– Słucham?

– Czy jest pan pewien, że to wydarzyło się tutaj, o wspomnianej przez pana porze?

Przez moment przybyszowi mimowolnie przeszły przez myśli wspomnienia ostatnich ośmiu dni. Czy były wyraźne? Otaczała je jakby osobliwa aura, komponująca się z dźwiękami klawiszy...

– Nie. To znaczy tak. – Poczul się zbity z tropu. Co to wszystko miało znaczyć?

Wreszcie podjął decyzję.

– Myślę, że chyba już pójdę. Jeśli nie znajdzie się dowód na wypożyczenie tych książek, potraktujcie je jak podarunek.

– Nie wiem, czy to będzie możliwe – odparła zmieszana kobieta. – Ale dziękuję. Może uda się zrozumieć, co zaszło.

– To już nieważne, może niech pani o tym zapomni. Sam już nie wiem, co mi chodzi po głowie. To chyba przez tę nieustanną wędrówkę.

Z tymi słowami pożegnał się i wyszedł.

Ranem Sykha wyglądała jak najzwyczajniejsze miasto – może nie najruchliwsze, ale nie opustoszałe. Monotonność brył stała się znośna i tylko utwierdzała w przekonaniu, że to miejsce niczym się nie wyróżnia.

Nadciągały upały. Przybysz wyjął parasol, którego czern pochłaniała wszelkie światło, i rozwinął pod sobą cień przebity skrawkiem światła. Zrzucił torbę na ramię i ruszył swoją drogą.